## O SZCZĄTKACH ORGANICZNYCH PRZEDPOTOPOWYCH.

*( Ciąg dalszy. )*

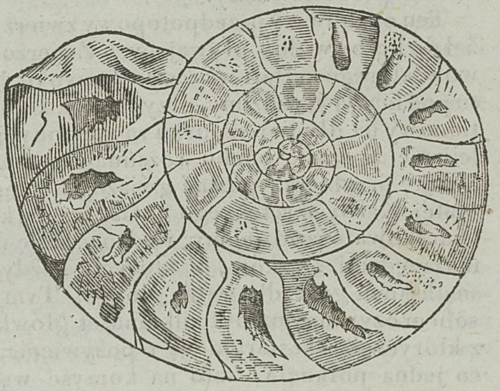
*( Przez Dra. Jarockiego )*

Pomijając nie tylko *Melonije* i inne im podobne jak ziarna gorczycy lub prosa drobne muszelki, które jednak z tego względu na uwagę zasługują, że je w takim mnóztwie w niektórych miejscach ( jak np. na Podolu, Ukrainie, i małéj Tartaryi: ) potopu fale nagromadziły, że z nich całe pasma skał *Ikrowcowych* zostały utworzone; pomijając nawet i większe *jedno* i *dwuskorupne* muszle, z któ-

Fig. 1.



Fig. 2.



Ammonity.

Fig. 3.

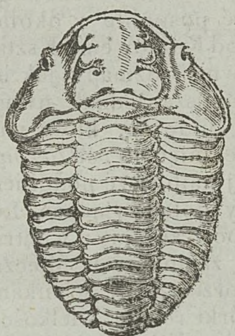
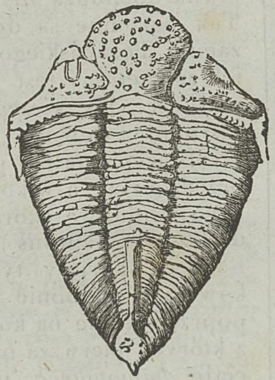


Fig. 4.



Trylobity.

Fig. 5.

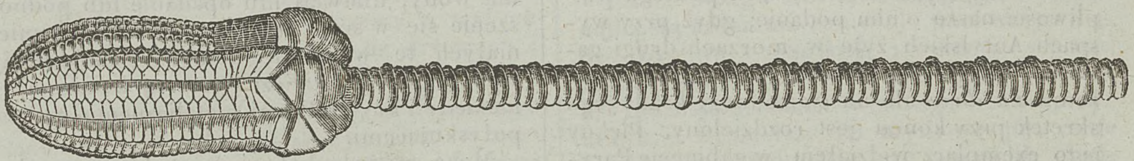




Fig. 6.



Fig. 7.

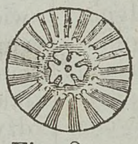


Fig. 8.

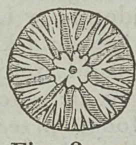


Fig. 9.

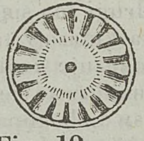


Fig. 10.

Kutas i przecięcia łodyg kutasów zaginionych.

rych się składają tak pospolite we wszystkich prawie krajach skały *Wapienia Muszlowatego*; wszystkie te pospolitsze świadki wielkiego potopu, puściwszy bez względnie: mimo to zostaje nam się jeszcze tak wielka liczba zastanowienia godnych gatunków rozmaitych istot przedpotopowych, że nie ćwiarteczkowy rysunek, nie kilko kartowy artykuł; ale kilka foliantowych, rycinami przepełnionych tomów zajęćby potrafiły. O prawdzie tego przekonywają nas dzieła *Walcha*, *Knorra*, *Cuviera* i innych; a przecięż i ci pracowici zbieracze wszystkiego opisać, wszystkiego w obrazach przedstawić niezdołali, co wody potopu pochłonęły, w mule przez siebie utworzonym zagrzebały; bo miryady istot pierwotnych zgubiły, ażeby dla miryadów nowych, teraz istniejących, miejsce uprzątnąć, lub nowy pomost ziemi utworzyć. Cudowne prawdziwie stały się przemiany na powierzchni ziemi. Gdzie dawniéj przepaści morskie żywiły prócz ryb, krocie innych zwierząt wodnych, dziś widzimy powabne wzgórza, na których wesołe trzody bydła pląsają. Blizkiemi nas dowodami tego są okolice Lublina, których zewnątrz urodzajne, a wewnątrz kredowe góry z ogromych gałęzi *Korkowcą*

*drzewiastego* ( Alcyonium arboreum ) i innych zwierzokrzewów powiększéj części są złożone; a zwierzokrzewy (jak wiadomo), tylko w morzach żyć i rozmnażać się mogą. Pole badań tak obszerne przepełnione mnóstwem przedmiotów, z których jeden ciekawszym jest od drugiego, czyni wybór tém trudniejszy. — Wróćmy więc do pierwotnéj w Nrze 64 Magazynu tego umieszczonéj ryciny, i z niéj wybierajmy losem przedmioty, które bliżéj rozważać chcemy.

Najbliżéj oka na wspomnionéj rycinie s toi *pod liczbą* 16 kępa *Kutasów*. Z tych najpospoliciéj w skałach łupku glinkowatego i marglowego w wielu krajach Europy znajduje się *Kutas lilijowaty* ( Encrinus liliiformis. ) Tego więc wyobrażenie prawie w naturalnéj wielkości tu przedstawiamy.

Ten osobliwszy przedpotopowy zwierz należał do liczby wolno pływających Zwierzokrzewów, którego kształt w czasie spoczynku, jak go tu pod liczbą 5, widzimy, przypomina kutas butionowy na długim sznurku zawieszony; przeciwnie w czasie ruchu rozsunąwszy skrętki swoje, przybierał postać gwiazdy baldaszkowatéj. Każdy skrętek tego kutasa jest na końcu widełkowato rozdzielony, i odznacza się dwiema rzędami sęczków, z których każdy był siedliskiem gwiazdkowatéj główki. Tym sposobem ożywiony on był kilkomaset główkami, z których każda starała się o pożywienie; lecz co jedna połknęła, szło na korzyść wszystkich, czyli ( mówiąc wyraźniéj ) szło na pożywienie całego kutasa. To prawda, że ten gatunek wymazany został przez potop z liczby istot żyjących: mimo to, niepodlega wątpliwości nasze o nim podanie; gdyż przy wyspach Antylskich żyje w morzach drugi gatunek, który tém się różni od zaginionego, że nie na *dwie* ale na *trzy* odnogi każdy jego skrętek przy końcu jest rozdzielony. Piękny jego exemplarz widziałem w gabinecie Paryzkim; a drugi ma się znajdować w Londynie. — Łodyga kutasów tak żyjących: jak zaginionych nieokazuje żadnego śladu, żeby na niéj główki znajdować się mogły, ale za to w przecięciach swoich kopalne łodygi przedstawiają szczególniejsze płaskorzeźby, które nam załączona tu rycina pod liczbami 6, 7, 8, 9 i 10, wyobraża. Dziwne zaiste były to istoty, i liczba ich gatunków musiała być znaczna. Przekonywają nas o tém rozmaite kształty ułamków łodyg; ubolewać tylko potrzeba, że między ciałami kopalnemi tylko ten się w całości znajduje, którego tu wyobrażenie podajemy.

Najbliższemi kutasów z podobieństwa są *Trylobity*, których dwa wyobrażenia tu pod liczbami 3, 4, załączamy.

Skamieniałe *Trylobity* znajdujemy podobnie jak *Kutasy* w skałach warstwowatych. Były to duże, do dziesięciu i więcéj calów długości dochodzące istoty. Nie okazują żadnego śladu łodygowatego ogona; a piętna zagięć, które na nich spostrzegamy, tak są dwójwykładne, że dotąd Badacze zgodzić się nie mogą, do któréj gromady zwierząt rzeczywiście należyć powinny. Większa jednak liczba jest takich, którzy te dziwne istoty za należące do gromady Skorupiaków poczytują. Jest to jednak tylko domysł; bo nie mając podobnego kształtu między istotami żyjącemi, trudno wyrokować z pewnością.

Ammonity należą do pospolitszych, niekiedy bardzo wielkich, a z przyczyny wewnętrznéj budowy do najciekawszych muszel skamieniałych. Ten dziś nie istniejący rodzaj musiał być bardzo bogaty w gatunki, skoro ich między skamieniałościami blizko *siedmdziesiąt* rozróżniamy. Między temi jedne zaledwie wyrównywają wielkości soczowicy, inne przeciwnie dochodzą obszerności koła wozowego. Tak ogromne są dosyć pospolite w okolicy zamku Tęczyńskiego pod Krakowem. Kształt ich zewnętrzny jest równie rozmaity jak ich wielkość. Na szczególniejszą jednak uwagę zasługuje wewnętrzna budowa, którą nam wyobrażenie na pół przerzniętego *pod liczbą* 2 przedstawia; a w któréj najbliższe podobieństwo z budową skorupy dotąd żyjących Łodziarzów ( Nautilus ) spostrzegamy; wnętrze bowiem skorupy tych zaginionych Mięczaków było podobnie poprzecznemi ściankami poprzedzielane na komórki różnéj wielkości, z których pierwsza najobszerniejsza, mieściła ciało *Ammonowca*, przez inne zaś ( zapewne jak u *Łodziarza* ) przechodził tylko cienki, a bardzo ciągły kanał błonowy, który stosownie do wpuszczania w siebie lub wypychania wody, ułatwiał mu opadanie lub podnoszenie się w śród tego żywiołu. W skamieniałych te wszystkie komórki znajdujemy wypełnione krystaliczną massą kamienia, a niekiedy i kryształkami metalicznemi świetnie połyskującemi.

Może mi jednak ktoś zarzucić, że snadno wierzyć w to, co o twardych lub wcale skorupiastych istotach podaję; bo te, jako przedmioty stałe i z natury swojéj do składu kamiennego zbliżone, mogły się w całości między skamieniałościami przechować; ale jak można było przedstawiać w rycinie gady, płazy, ryby i zwierzęta latające, które jako w większéj części z miękkiego mięsa złożone, w żaden sposób w massie skał w całości zachować się nie mogły?

*( Dokończenie nastąpi. )*

## ZJAWISKA WODNE W POWIETRZU.

Z wody jak z innych ciał na niéj będących, wychodzą ciągle wodne wyziewy. Jeżeli powietrze jest ciepłe, wtedy bierze je z sobą i łączy się z niemi, jeśli jest zimne, wtenczas oddziela wodę od siebie tak, że ta w rozmaitéj postaci ( mgły, szronu, deszczu, śniegu i gradu ) wraca na ziemię.

Kiedy wyziewy wody dla zimna nie wysoko w powietrze się wznoszą, ale się blizko ziemi zgęszczają, wtenczas powstaje *mgła*. Jeżeli tez wyziewy w drobnych cząstkach wody, czyli kroplach na ziemię spadają, mówimy że mgła opada. Wyziewy takie zowiemy waporami ziemi, kiedy więcéj są suche niż mokre, i gdy wyżéj w powietrzu krążą.

Wschodzące słońce ogrzewa najprzód niższe powietrze; powietrze wyższe, tém więcéj nagłą zmianą oziębione, nie może już trzymać w sobie wyziewów wodnych, tych szczególniéj, które się w niéj przez czas cichy i pogodnéj nocy zebrały; te więc opadają na ziemię, a obwieszając się na roślinach i innych ciałach, tworzą *rosę poranną*. Ta więc rosa pochodzi z atmosfery; *rosę* zaś *wieczorną*, wydają same rośliny. Albowiem po zachodzie słońca, nie tak się rychło ziemia ochładza, i dla tego przez czas niejaki trwają jeszcze wyziewy. Ale powietrze coraz chłodniejsze nie przyjmuje ich więcéj, dla tego wieszają się kroplami na roślinach i innych ciałach i tworzą *rosę wieczorną*. *Rosa miodowa* (miodunka), jest to sok słodki i lipki, pochodzący z pocenia się ziół i liści, i ten sprawia na nich żółte plamki. *Rosa mączna* pochodzi albo z małych owadów, albo z napływu mgły lub deszczu z solanem (saurezalz) albo ze stanu chorobliwego pewnych roślin. Ile rosa w ogóle pożywną jest roślinom, o tyle miodowa i mączna jest im szkodliwą.

*Szron* jest zmarzłą rosą, która w jesieni dojrzewaniu owoców pomaga. *Sędzielizna* jest wtedy, gdy w zimie w czasie mglistego i wilgotnego powietrza zmarzłe wyziewy w małych lodowych igiełkach, jak nitki na drzewach i innych ciałach osiadają.

Obłoki są to zgęszczone, wodniste wyziewy, które w wyższe okolice powietrza wzniesione, dla ich lekkości od powietrza unoszone i przez wiatry rozmaicie pędzone bywają. Rozmaitość ich kolorów pochodzi ztąd, iż promień słoneczny na nie padając, rozmaicie się łamie. Jeżeli para wodna w krople się spłynie, wtedy dla ich ciężkości nie mogą już być od powietrza dźwigane, i w tenczas jako deszcz spadają na ziemię, a obłok w tym stanie zowie się *chmurą*. Chmury brzemienne są deszczem, i są ciemne lub czarne, gdy obłoki okazują się, jak massy mdłego i nie ruchomego światła. Wylewy chmury są w tenczas, gdy woda w niéj będąca nagle się rozlewa i z siłą niszczącą spada. Śnieg powstaje ze zmarzłéj pary wodnéj, która w płatkach zwykle w postaci gwiazdek opada. Gdy krople wody spadając, w niższéj warstwie powietrza zmarzną, wtedy staje się grad. Grady, lubo bardzo szkodliwe, zapobiegają przecięż wylewom chmury.

---

CICHOŚĆ, MILCZENIE, (*cichy, milczący.*)

*Cichość*, jest wyrazem ogólniejszym; *cichość* jest naprzeciw wszelkiemu odgłosowi, i ruchowi, *milczenie* tylko na przeciw mowie, a nawet same mówienie (gdy jest łagodne) *cichém* być może. Mówimy: *milczenie* w zgromadzeniu, w mieście; *cisza* na morzu, w lesie, w śród ruin. Że jednak człowiek przedmiotom nie żyjącym zwykle życie nadaje, ztąd i *cichość* w naturze zwykle się bierze za milczenie. Cichość przywiązana jest do miejsca. Milczenie do przedmiotów mogących głos wydawać. Umarły milczy, na grobie jego cichość panuje. Przenośnym także jest wyraz powyższym odpowiadający: spokojność i głuchość, lecz pierwszy odpowiada więcéj milczeniu, jako ukojenie od *koić*, drugi ciszy, gdyż nic nie słyszyć, jest to na czas być głuchym.

Wzajem rzeczy dla nas milczące głuchemi zowiemy, głuche stepy, ruiny i t. p.

Wstęp w głębokie, a ciemnością okropne pieczary, głuchota drętwi. *Kras.* T. 6.

W umysłowém znaczeniu przymiot *cichość* przyznajemy człowiekowi łagodnego charakteru, a oraz chytremu; milczący jest przymiotem mądrości a oraz obłudy. « Błogosławieni *ciszy*, albowiem oni odziedziczą niebo.» *Leop. Math.* 5, 4. Jednakże najniebezpieczniejszy kto tę maskę przybierać umie, ztąd przysłowie: *z cicha pęk*; *ciche wody brzegi rwą*.

Nie ustąpi *milczenie* częstokroć wymowie, gadać nas uczą ludzie, a *milczéć* Bogowie. *Naruszewicz.*

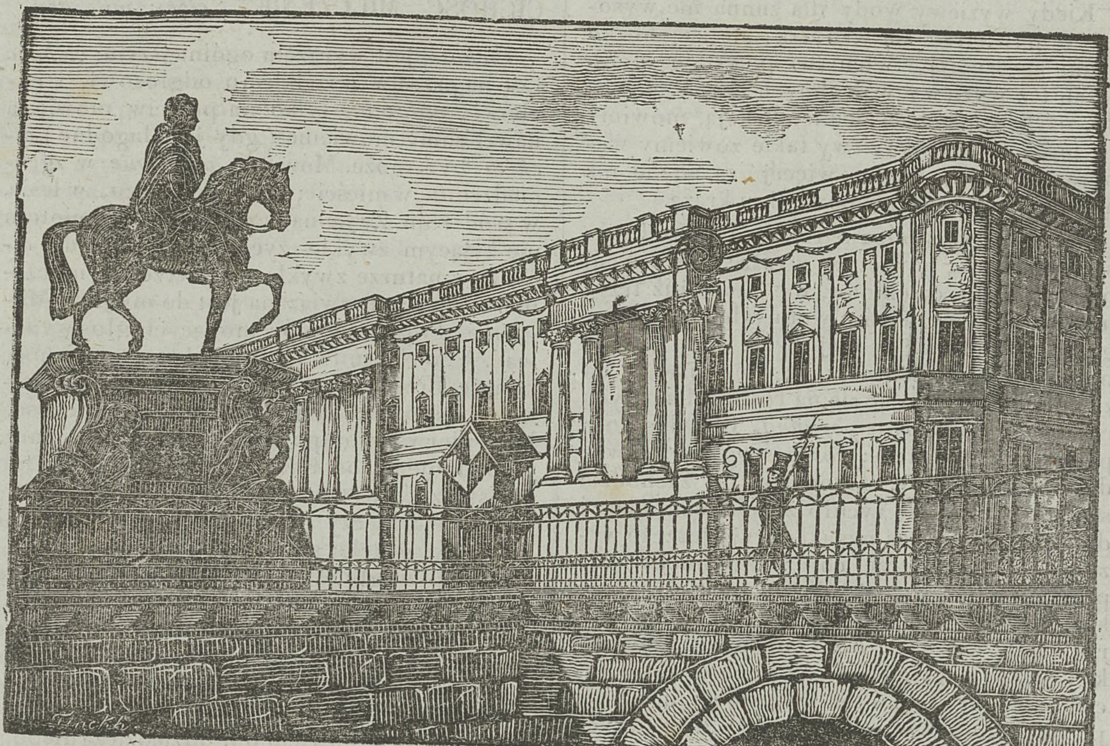
Pisma bożego słowa, w zwięzłym wyrazie, najlepszą milczenia zamykają pochwałę: « Siądzie osobny i zamilknie i wzniesie się nad siebie. » Na ówczas człowiek, (mówi Krasicki), poznaje dzielność twórczego w sobie przymiotu, i wznioślszy lot myśli swojéj, czuje się być tém, czém Bóg być pozwolił, obrazem jego. *Krasicki.* T. 6.

Ludzi niegodziwym sposobem milczenia używających, do najpodlejszych zwierząt przyrównać można, z téj liczby są psy, a taki rodzaj najgorszy. *Kras.* Zwierzom okrutnym dała natura głos w czasie wściekłości, iż im się można uchronić, ale chytre gady, milczkiem się z jadem swoim pełzają. Chwalę cichość w młodzieńcu, lecz wolę w nim gadatliwość, niż skłonność do milczenia.

---

## BERLIN.

Berlin, jak wiadomo stolica królestwa Pruskiego, ma nazwisko Słowiańskie od berło, który to wyraz niegdyś laskę oznaczał. Leży po obu stronach Sprei w prowincyi Brandeburgskiéj w piaszczystéj równinie, mającéj niejakie wzgórza na południe i pułnoc; ma obwodu około czterech mil niemieckich, mieszkańców liczy do **248,000**; należy teraz



Zamek Królewski w Berlinie.

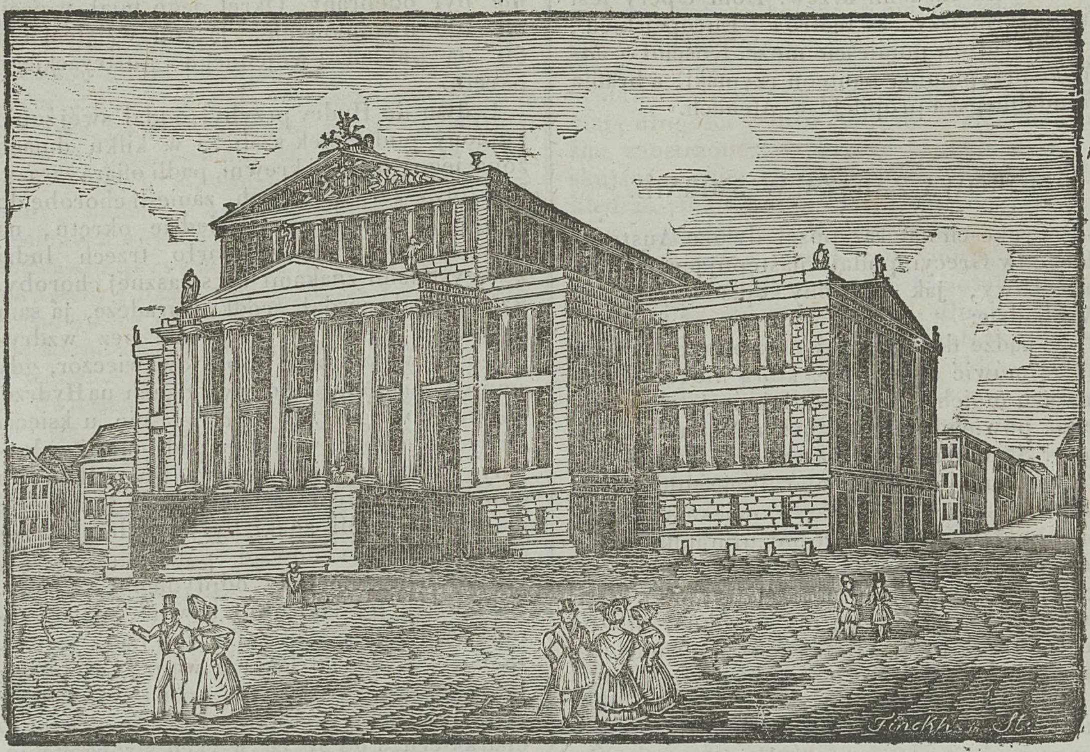
do najnowszych i najświetniejszych stolic Europejskich.

Pewniejsza historya tego miasta, poczyna się dopiéro od r. 1161, od Margrabi Albrechta IIgo, któremu miasto winno jest swój właściwy początek. Ale podnosić się zaczęło dopiéro od r. 1417, gdy Brandeburg przeszedł pod rządy domu Hohenzollerów. Pod długiém panowaniem Fryderyka Wilhelma Wielkiego Kurfirszta, liczyło mieszkańców 20,000. Fryderyk III, późniéj król Fryderyk I (r. 1688-1713) znacznie miasto rozszerzył, które pod nim liczyło już 50,000 mieszkańców. Odtąd wzrastało i wzbogacało się ciągle, pod Fryderykiem IIgim (1746-86), a teraz należy nie tylko do miast najpiękniejszych ale i pod względem nauk, sztuk i przemysłu, bardzo znakomite miejsce zajmuje, co winno jest szczególniéj teraz panującemu monarsze.

Jest to jedno z rzadkich miast pod względem regularności budowli; ma 282 ulic, wiele obszernych pałaców, a częścią najpiękniejszą miasta jest *Friedrichsstadt*. Największa ulica jest *Fridrichsstrasse*, a najwięcéj ożywiona, «*unter den Linden*» (pod lipami) która ocieniona sześcioma rzędami drzew, jest najulubieńszą przechadzką mieszkańców, i na końcu któréj wystawioną jest Brama Brandeburgska, w Numerze 28 Magazynu Powszechnego już opisana. Za tą bramą jest pyszny park zwany *Thiergarten*, w którym nęcą oko najrozmaitsze chodniki, bażantarnia, pałac *Bellevue* i wiele wiejskich domów bogatszych mieszkańców.

Między 22ma publicznemi placami odznacza się *Wilhelms platz*, na którym są pomniki generałów Seidlitz, Schwerin, Unterfeld, Ziethen, Keith i księcia Leopolda Dessau; plac Denhofa z obeliskiem, wskazującym obliczenie różnych odległości od Berlina; plac Żandarmów, na którym wspaniałe dwa kościoły, tudzież nowy teatr, mający przepyszną salę koncertową; szczególniéj plac Opery zwać się może ciągiem placów od początku ulicy « *unter den Linden*, » aż do zamku królewskiego; tam mieści się wielki gmach uniwersytecki, teatr Opery, który w obszerności Paryzki i Londyński przewyższa; biblioteka, kościół katolicki tworzący wspaniałą rotundę, mały prosty pałac królewski, wspaniały, wiele osobliwości zawierający arsenał; odwach królewski, po którego obudwu rogach posągi generałów Schanhorst i Bülow z kanaryjskiego marmuru; naprzeciw zaś bronzowy posąg księcia Blüchera. Między arsenałem i odwachem stoją jako trofea, dwa nadzwyczaj wielkie mozdzierze i takież działo z miasta Lubeki. Przyjemnym bardzo placem jest *Lustgarten* z akacyowemi aleami, ozdobiony kratą drucianą, pięknemi murawy, i wodotryskiem we środku; tam mieści się bursa, i główny kościół w którym groby królewskie, tudzież nowo wystawione muzeum, i wiele innych.

Z wielu budowli zdobiących Berlin, umie-




Teatr Królewski w Berlinie.

szczamy tu wyobrażenie Zamku Królewskiego i Nowego Teatru.

W roku 1560 Elektor zrzucić rozkazał dawny zamek nad Spreą, i założył fundamenta nowego pałacu, naprzeciw jednego skrzydła zaczęto budowę wielkiego mostu w r. 1633, który dopiéro w roku 1695 skończonym został. Most ten zdobi kolosalna statua Kurfirszta Fryderyka Wilhelma siedzącego na koniu.

W roku 1680 Fryderyk Wilhelm, pierwszy król Pruski, postanowił wystawić zamek odpowiedni jego dostojeństwu. Budowla ta nie stanowi wprawdzie jednéj pięknéj całości, w częściach jednak, ma swoje znakomite piękności.

Jest to podłużny czworobok 460 stóp długi, 276 stóp szeroki, a $101\frac{1}{2}$ wysoki. Ma trzy dziedzińce, to jest: zewnętrzny przed wielką bramą, środkowy i mniejszy przez następców Wilhelma wystawiony. W ostatnim jest posąg, miecz w ręku trzymający, o którym niemasz pewności, co wyobraża.

Skrzydło przytykające do mostu, mieści pokoje króla i królowéj. W dawniejszych zabudowaniach mieszkają różne osoby przy dworze będące.

W tymże zamku mieści się biblioteka, galerya obrazów, gabinet sztuk pięknych, i historyi naturalnéj, zbiór monet i starożytności i w. p.

Do najpiękniejszych pomników w Berlinie, należy Teatr Królewski na placu Żandarmów, który po trzykroć zmieniany, roku 1821 teraźniejszą postać otrzymał. Budowla ta ma przysionek o sześciu kolumnach jońskich, do którego wchodzi się po 27 stopniach. Na frontonie nad kolumnami jest wyobrażenie historyi Nioby, do którego Tieck model wyrobił. Mocne podmurowanie na którém przysionek spoczywa, daje osobne wejście dla pieszych. W tymże gmachu mieści się sala koncertowa, jedna z najpyszniejszych w Europie, tak pod względem architektury, rzeźby, jako też malarstwa.

« W ogólności bardzo trudno znaleść jest miasto, gdzieby przybywającego tyle zwracały oczy, liczne pałace, kościoły, wielkie budowle, tudzież symetryczne, proste i regularne ulice. Zdaje się, iż tu widzimy kortyny teatralne, na których Degoutty, na jednym punkcie wszystkie cuda geniuszu architektów z miast całego świata zgromadził; zdziwione oko wszędzie postrzega, przysionki a nadewszystko kolumnady, których może jest za nadto. Stanąwszy na ulicy *Pod lipami.* jednym rzutem oka postrzegamy *pałac królewski*, wspaniałą budowę *Opery*, *Uniwersytet*, piękny posąg Blüchera, daléj *kościół katolicki* z pięknym portykiem, *nową salę koncertową*, *Bramę Brandeburgską* i t d.

Alea pod lipami jest jedną z najwspanialszych, mająca długości 4000 stóp, a 160 szerokości, otoczona jest pysznemi domami

i sześcioma rzędami drzew. Dom Opery jest najobszerniejszy z teatrów Europejskich, i 5000 widzów pomieścić może. Kościół *S. Jadwigi* przypomina panteon rzymski, a brama Brandeburgska propileje w Atenach.»

## MOROWA ZARAZA W SMIRNIE.

P. Prokesch nateraz poseł dworu Austryackiego w Grecyi, podaje następujący, równie prawdziwy, jak okropny opis zarazy na Wschodzie:

«Z kądże dobiorę dość okropnych rysów, mając mówić o chorobie, którą nie raz w podróżach moich spotkałem, i któréj tchnienie, że tak powiem, czułem już na zbladłych licach? Straszna wieść o zarazie rozlega się po wszystkich ulicach, a jako liście burzą pędzone, wszyscy mieszkańcy uciekają do domów, wyjąwszy wiernego muzułmanina, który z równą spokojnością i poddaniem, patrzy na rękę Najwyższéj Istności, czyli ta karze, czyli nagradza. Zamykają się drzwi i okna; służba boża i targi ustają. Śmierć rozpocznie swe żniwa, a każdy drżąc oczekuje, czyli zostanie wybraną ofiarą. Najuboższa tylko klassa ludu która nie ma sposobów bronienia się śmierci a na życie jest obojętną, chodzi jeszcze około potrzeb codziennych. Żydzi z wyżółkłemi kobietami, przechodzą od domu do domu. Zdaje się, iż oni weszli w przymierze z zarazą przy pierwszych jéj odwiedzinach, ponieważ na twarzach swoich noszą okropne jéj znamię. Ci jakoby już wolni od zarazy, oglądają chorych i wydają wyroki, które w tym razie, śmierć, lub życie stanowią. Po wyrzeczeniu pierwszego z tych wyrazów, oczy nieszczęśliwego, zaraz się zaiskrzają blaskiem przytłumionym; bladość i czerwoność oszpeca kolejno twarz jego, duch obłąkany, wpada zwolna w okropne szaleństwo, dymnica powietrzna występuje, i wnet ofiara idzie pod nóż!—Gdy skona, wnet ciż ludzie okropnéj postaci, biorą ciało obnażone, opuszczone od wszystkich, od nikogo nieżałowane, na tragi, i wynoszą. Na każdéj ulicy, w każdéj godzinie, dniem i nocą, trwa nieprzerwanie ten pochód milczącéj śmierci, z którego okropnością, żadna wyobraźnią nic porównać nie zdoła.

Widziałem morowę zarazę w Konstantynopolu, pod czas któréj mieszkańcy najobojętniéj się zachowują; widziałem ją w Kairze, gdzie zdaje się mieć swoją stolicę, nakoniec w Grecyi, gdzie dość blizko w pośród niéj byłem. W roku 1828 mając na okręcie niewolników uwolnionych, udających się z Modonu do Eginy, zakazałem greckiemu kapitanowi okrętu najsurowiéj, wszelkich stosunków z Egipskim obozem. Ale chęć zysku, skłoniła go do przestąpienia tego zakazu. Kupił on szal, ukrywając go z bojaźni, aby mu nie był odebrany. Okręt jego miał więcéj, niż 100 uwolnionych; ja sam wziąłem ich 60 na pokład wojennego Austryackiego okrętu.

Ledwo do Hydry przybył, oddał swéj żonie kupiony podarunek szalu, i w kilku dniach żona jego, dzieci i krewni, padli ofiarą zarazy. Niektórzy z uwolnionych, zanieśli chorobę do swojéj ojczyzny. Na pokładzie okrętu, na którym ja byłem, umarło trzech ludzi z wszystkiemi znakami téj strasznéj choroby. Rząd przedsięwziął środki zaradcze, ja sam byłem w Eginie, i dotąd nie bez wzdrygnienia, wspominam sobie ów wieczór, gdy smutna wiadomość o wypadkach na Hydrze, doszła do Eginy. Byłem właśnie u księcia Maurokordatos; wtedy napadł mię gwałtowny ból głowy i wymioty. Poszedłem do domu i położyłem się, pewny, że już więcéj nie wstanę. Atoli znaki były omylne; natenczas, nabrałem odwagi potrzebnéj, ażeby ludzi okrętowych przy odpłynieniu zachęcić.

Początek téj choroby, równie jak jéj natura są dotąd zagadką. Dziwna rzecz jednak, że nawet oświeceni lekarze wątpią, ażeby była zaraźliwą. W Kairze, poznałem francuzkiego lekarza Dussap, człowieka dzielnego charakteru, i od 30 lat w tych stronach mieszkającego. Ten leczy zarazę, jak wszelką inną febrę; dotyka się i opatruje dymnice, nigdy się nie zarażając. Tenże opowiadał mi wiele przypadków, że małżonkowie z których jedno zarażone było, nie opuszczali się wcale, że matki bez niebezpieczeństwa, spały przy chorych dzieciach. Ja sam znałem w Smirnie kobietę, która łóżka zarażonéj córki nie opuściła, i obie dotąd żyją. Te szczególne wypadki obok tysiącznych dowodów widocznych skutków zaraźliwości, dowodzą tylko, że dymnica, potrzebuje pewnego usposobienia osób. Z resztą jéj postęp, tak jest dowolny i dziwaczny, jak jéj natura, i nie znałem nawet dwóch ludzi, którzyby dali jednakowy opis jéj znaków. Zdaje się w ogólności, że ta okropna plaga, na całym Wschodzie, moc swoję tracić zaczyna; choroby, jak wszystko na świecie, mają swe drogi, swoje dzieciństwo, wiek siły, starości, a mam nadzieję, i śmierci.»

W końcu dodać jeszcze należy, że zaraza z Konstantynopolu do Smirny przybywająca, uważaną jest za daleko łagodniejszą, niżeli ta, która z Egiptu do Syryi przychodzi.

## RODOWÓD DRZEW OWOCOWYCH W EUROPIE.

Kiedy nasze ogrody i stoły najpiękniejszemi owocami się pysznią, rzadko kto przypomni sobie na czasy, gdy przodkowie nasi żyli tylko żołędzią i płonkami, innych owoców

nie znając. Nie jeden wiek w Europie upłynął, nim uprawa gruntu podniosła się wyżéj od niezbędnych potrzeb do życia. Chleb używany do mięsa, wino do posiłku i rozweselenia człowieka, były to zapewne najpierwsze dary, jakiemi uprawna ziemia wywdzięczyła się pracującemu. Ale skoro w zwycięzkich wojnach niesionych do Włoch i Palestyny, mnóstwo owoców i innych bogactw roślinnych ujrzano; zapragniono, o ile klima dozwalało, przywłaszczyć je ziemi rodzinnéj. Jak Grecy i Rzymianie z Afryki i z Azyi soczyste owoce sprowadzili, tak nasi przodkowie starali się przyswoić płody z daleka przywiezione. Starannie wprzód chodowano je na dworach królów i książąt z kąd powoli tak się rozmnażać zaczęły, iż najuboższy zagrodnik mógł je sadzić koło swéj chaty. Przyszło nakoniec do takiéj obfitości najszlachetniejszych owoców, iż cała Europa ogrodem wszystkich części ziemi nazywać się może.

Mały spis pochodzenia najlepszych owoców pokaże nam, że swojskie teraz, były niegdyś obcemi, i różnemi czasy z najdalszych krain przybyły:

Orzech (nazwany Włoski), przybył najprzód z Persyi do Rzymu, ztamtąd i do nas.

Orzechy laskowe sprowadzone były z Pontu do Grecyi i do Włoch.

Pliniusz znał 35 gatunków gruszek.

Jabłek znali już Rzymianie 29 gatunków, które częścią z Afryki i Grecyi, częścią z Syryi i z Egiptu sprowadzali.

Śliwek liczono za czasów Nerona 30 gatunków.

W czasie wojen krzyżowych pielgrzymi przynieśli wiele owoców ze Wschodu.

Brzoskwinie pochodzą z Persyi.

Jabłka pigwowe przyszły z Krety do Grecyi, z tamtąd do Włoch.

Wiśnie sprowadził zwycięzki Lukullus do Rzymu.

Drzewo figowe przyszło z Azyi i Afryki.

Cytryny i pomarańcze rosły tylko w Medyi i Persyi, początek tych owoców wywodzą poeci z Hesperyjskich ogrodów w Afryce.

Jabłko granatowe jest rośliną afrykańską, którą szczególniéj w Kartadze chodowano.

---

## DRZEWO CYNAMONOWE
(Laurus Cinnamonum.)

To drzewo z kory swojéj tak sławne, należące bez wątpienia do rodzaju laurów, dochodzi w miejscu rodzinném wielkości średniego drzewa owocowego, ma u wierzchu wiele odnóg i gałązek. Liście, kwiaty i owoce, podobne są laurowym. Na wyspie Martynice, *Jaquin* znalazł drzewo cynamonowe na górze w lasach, do 20 stóp wysokie, pięknie wyrosłe, ale mające pień niedłuższy na 6 stóp, a tylko $1\frac{1}{2}$ stopy grube. Zewnętrzna kora dosyć jest gładką i brunatnawą, drzewo nie bardzo twarde, białego koloru. Korzeń wydaje substancyą podobną do kamfory i zapach téjże mającą. Listki mieszczą się na gałązkach na krótkich szypułkach prawie naprzeciw siebie, mają długości 3 do 5 cali, są owalno podłużne, zaostrzone, na brzegach gładkie, połyskujące, u wierzchu pięknie zielone, od spodu bledsze i mają kolor i smak zupełnie taki, jak kora cynamonowa, a zasuszone przez wiele lat tenże kolor i smak zatrzymują. Na latoroślach wyrastają z kątów liściowych słabe szypułki kwiatu na 1 do 3 cali długie, z których każda ma trzy kwiaty, często jednak taż szypułka dzieli się na trzy odnóżki, a w tym razie każda z tychże ostatnich na trzy kwiaty; cała więc szypułka ma ich 9. Kwiat jest mały, żółtawo zielony, i ma zapach nieprzyjemny. Owoc ma wielkość i postać oliwki, z początku ma kolor zielony, gdy zaś dojrzeje, ciemno-niebieski. Mięso onego miękkie, nie jest do jedzenia; pestka siwawa z cienką łuską ma białe ziarno, z którego wnet po opadnięciu owocu, nowe drzewko wyrasta. Jaquin znalazł pod starém drzewem cynamonowém, cały las młodych. Jeżeli owoc nie zaraz do ziemi się dostanie, wtedy już się nie przyjmie, i dla tego trudno je daleko przesyłać; trzeba więc drzewka przesyłać, które starannie chodowane, dobrze utrzymywać się dają. Miejscem rodzinném tego drzewa jest nie tylko Ceylon, zkąd dotąd korę onego otrzymujemy, ale i Borneo, brzegi Malabaru, tudzież Martynika. Atoli kora z drzewa Wschodnio-indyjskiego, lepszą jest od kory z Indyj zachodnich, a z wyspy Ceylon, jest najlepsza i najmocniejsza. Na téjże wyspie są całe lasy drzew cynamonowych. Kwitną w styczniu, a ich owoc, tudzież rostarte liście, mają zapach goździków sklepowych, kora zewnętrzna pnia, konarów i gałązek nie ma smaku ani zapachu, kora zaś druga pod nią będąca, stanowi cynamon. Na gruncie suchym i piasczystym, młode drzewko, wydaje już w piątym roku korę użyteczną. Niektóre drzewa wydają dobrą korę do lat 16tu. Obieranie kory zwykle odbywa się w maju. Drzewo uschnie, jeżeli z niego wszystka kora odartą będzie; dla tego, odzierają się tylko młode trzechletnie gałązki, które się wprzód, lub potém obcinają, ażeby z pnia na ich miejsce, nowe wyrastały. Jeżeli pień wiele razy już był obciętym, lub gdy z innych przyczyn już dobrych nie wydaje gałęzi, wtenczas ścina się od korzenia, z którego potém inne młode wyrastają.

Kora spodnia, czyli właściwie cynamonowa, oddziela się starannie od zewnętrznéj siwéj, i osusza się na słońcu. Wtedy kawałki przybierają zwolna postać, jaką wprzód miały na drzewie, i przybierają postać rurek, które w płutno zapakowane, skórą z futrem obite przesyłają się w handel do Europy. Ten prawdziwy cynamon odróżnić trzeba od in-



( Drzewo cynamonowe. )

nych kor tegoż nazwiska, np. od cynamonu białego czyli Canelli. Lecz i prawdziwy cynamon, zowie się u Hollendrów *Canelle* albo *Caneel*. Prawdziwy także cynamon ma swoje gatunki, pochodzące od miejsca rodzinnego, od położenia gruntu, i od wielu innych własności drzewa. Dobry cynamon ma jasno czerwono-brunatny kolor, i nie powinien czarniawo, lub popielato wyglądać, w smaku powinien być mocny, ale przyjemny i słodki.

Dawniéj otrzymywała Europa cynamon tylko przez Hollendrów, tak jak i inne korzenne towary. Ci ażeby nie stał się powszechnym, wiele drzew onego wyniszczyli.

Rocznie sprowadzano go do Europy 3, do 400,000 funtów, połowę zaś téj ilości do Indyj. Teraz Anglia także i inne narody cynamonem handlują. Na wyspie Ceylon, zatrudnia ta gałęź przemysłu 25,000 osób, które osobną kastę stanowią. Rząd Angielski założył trzy wielkie sady tychże drzew, z których największy przy Colombo. Handel onych z tychże okolic, należał wyłącznie do Kompanii Wschodnio-indyjskiéj, lecz od roku 1822 stał się wolnym.

Kora cynamonu używaną jest jako środek drażniący i do nadania smaku niektórym lekarstwom. Przez destyllacyą otrzymuje się z kory olejek koloru złotawego, bardzo mocny i tak palący, że kropla na gołe ciało wylana, zapalenie sprawuje. Funt kory wydaje jednę, najwięcéj dwie uncye olejku, którego jedna uncya kosztuje do 160 złp. w Europie. Dla téj drogości często bywa fałszowany. Z kory robi się także tynktura cynamonowa. Na wyspie Ceylon gotują z niéj dla króla Kanady do wosku podobną materyą; z téj robią się świece, które paląc się przyjemny zapach wydają. Tak zwana kamfora cynamonowa, materya do kamfory podobna, robiona z korzenia drzewa, jest biała, wybornie pachnie, i w dobroci przewyższać ma kamforę zwyczajną. Ta rzadka substancya, poszukiwaną jest przez bogatych Indyan, jako lekarstwo na wszystkie cierpienia. Drzewo służy tylko do opału.

---

## Uwiadomienie.

Liczne, a rozmaite dzieła i pisma peryodyczne od lat kilku wydawane, często, dla powszechnego użytku, umieszczają ryciny sposobem stereotypowym wykonane, tém łacniéj ku objaśnieniu i wyrozumieniu rzeczy, w nich zawartych posługujące. Wziętość powszechna, jaka stała się udziałem pism tego rodzaju, najlepszym jest ich wartości i użyteczności dowodem. Myśl ta za granicą poczęta, piękne i w kraju naszym płody wydawać zaczęła. Mamy już kilka pism, które przy nadzwyczajnéj taniości, rycinami ozdobnemi zalecają się. Spodziewamy się teraz miłą Publiczności naszéj zwiastować wiadomość, iż w krótce literaturę krajową pomnoży nowe, znakomite religijno-naukowe przedsięwzięcie; iż w krótce będzie wydane w języku polskim dzieło pod tytułem:

### Żywoty
### ŚWIĘTYCH PAŃSKICH,
### *Męczenników i Ojców Kościoła.*
Z KILKUSET RYCINAMI.

Podobnéj treści dzieło, wydawane teraz w Paryżu pod kierunkiem najznakomitszych w hierarchii kościelnéj, pobożnością i nauką celujących mężów, służyć będzie za głównego przewodnika wydawcom polskim. Wszelako nie będzie to bynajmniéj proste tłumaczenie wzoru swojego; owszem, ilekroć potrzeby i pożytek duchowny czytelników krajowych wymagać będą, tylekroć księgę tę stosowne dodatki pomnożą. Wszelkie przygotowania do rychłego wydania tego dzieła, już są uczynione. Warunki prenumeraty w osobnym prospekcie ogłoszone zostaną. Teraz nadmienim tylko, że *Żywoty Świętych* wychodzić będą w poszytach, na papierze pięknym z wielu rycinami, i że prenumerata roczna nie wyniesie więcéj nad złp. 20, a z posztą 24.

KANTOR GŁÓWNY PRZY KSIĘGARNI SZKÓŁ PUBLICZNYCH J. GLÜCKSBERGA, ULICA PRZEJAZD Ner. 649.
W WARSZAWIE. W DRUKARNI Ner. 741.